

Wydarzenie roku 2019 na świecie

31 grudnia 2019

Jeśli istnieje jakiś planetarny mecz między lewicą a prawicą, to w tym roku lewica globalnie słabowała. Prawica wygrała, ale też miała dobrze kiwających graczy z Brazylii. 1 stycznia Jair Bolsonaro ze skrajnej, neoliberalnej prawicy objął władzę w największym kraju Ameryki Łacińskiej, co nie mogło dobrze wróżyć. Wszystko wydawało się jakąś powtórką i gdyby nie wydarzenie roku, byłoby beznadziejnie nudno i smutnie.

Jakie wydarzenie 2019 r. nie miało poprzednich odcinków? Brexit kolejny rok ciągnął się jak flaki, tyle, że tym razem rozjechał miejscową lewicę. Śmierć al-Bagdadiego była tylko sequelem śmierci ben Ladena, wrzucili go nawet do tego samego morza. Trump chciał nadać temu wydarzeniu epicką rangę, ale nie bardzo się udało.

Co tam jeszcze mamy? W Syrii wojsko pokonało Państwo Islamskie, co nie należy do złych wieści, ale wojna Syryjczyków z dżihadystami i różnymi okupantami trwa jak gdyby nigdy nic, jak rok wcześniej. Wojna w Syrii ma swoją niewidzialną bliźniaczkę, wojnę w Sudanie Południowym; obie zaczęły się w 2011 r. i zgadnijcie która prowadzi w liczbie zabitych? Tak, Syria jest ostra, ale na prowadzenie wyszedł Sudan Południowy, już ponad 450 tys. ofiar.

Biedna Syria, nawet zwycięska, choćby dlatego nie może być wydarzeniem nr 1. Pod względem rozmiaru katastrofy humanitarnej wojna w Jemenie prześcignęła nawet południowych Sudańczyków. Nowa, tegoroczna wojna w Libii jest właściwie równie stara jak ta w Syrii, ma ponad osiem lat. Ta w Afganistanie, umazana krwią od góry do dołu, skończyła 18 lat, bez tortu i świeczek, bo nawet Trump nie może już na nią patrzeć. Jaka taka nadzieja pojawiła się w Donbasie, dzięki

zmianie władzy na Ukrainie, ale i ten rodzaj nadziei już przerabialiśmy.

Zamach w meczetach Nowej Zelandii? No właśnie, po co nowy ben Laden miał ginąć drugi raz, skoro ciągle mamy przed oczami tę samą tragedię? Owszem, tym razem dżihadysta był biały i czytał francuskich intelektualistów, ale robił to samo, co ci, których niby zwalczał. Nie lubił „islamskiego terroryzmu” tylko ze względu na przymiotnik, trochę to mało.

Amerykanie cały rok ćwiczyli się w południowoamerykańskich zamachach stanu. W Wenezueli, mimo hucznych zapowiedzi, ogromnych wysiłków i nawet mianowania swego „prezydenta” nie odnieśli sukcesu, ale pod koniec roku pokazali, że jeszcze potrafią być skuteczni obalając lewicowego prezydenta Moralesa w Boliwii, któremu udało się wyrwać kraj z olbrzymiej biedy. Boliwia to jednak dla USA rutyna, to był sto osiemdziesiąty zamach stanu w tym kraju.

Wydarzenia w Katalonii i tamtejszy impas polityczny były dalszym ciągiem perypetii „niepodległości” ogłoszonej ponad dwa lata temu. Do nowości należały właściwie tylko rozruchy w Hongkongu i pożar katedry Notre Dame, też odbierany jako zła wróżba. Wizerunkowo pokonało ją dopiero przekonanie o końcu całego świata, które przeważało w tym roku pod wpływem trosk ekologiczno-klimatycznych Greta Thunberg. To ona więc i temat globalnego ocieplenia zostały uznane w mejnstrimie za najważniejsze światowe wydarzenie roku. Tymczasem sama Greta ogłosiła dwa tygodnie temu, że jej całoroczne występy i globalna akcja nimi wywołana nie odniosły żadnego sukcesu, jeśli chodzi o naciski na rządy i konkretne działania: „Nic się nie zmieniło”. Ta sama konstatacja dotyczy losu dziennikarza Juliana Assange’a (hańby Ameryki), czy Palestyny, jeśli odrzucić zmiany na grosze.

Wydarzeniem roku było co innego: obejmująca cały glob fala masowych buntów na tle socjalnym. Powiedzmy, że po staremu moda wyszła z Francji, od „żółtych kamizelek”, które

manifestowały przeciw rządowi cały rok, ale „zaraza” szybko przenosiła się na inne kraje, jak np. Sudan (ten północny), gdzie setki tysięcy obywateli obaliły w końcu lokalną dyktaturę. Potem była Algieria ze swymi milionowymi, pokojowymi demonstracjami, Sudan, Ekwador, Liban, Chile, Irak, Kolumbia, Iran, Boliwia przeciw puczystom – taka eksplozja spontanicznych protestów społecznych może napawać niepewną nadzieją. Ludzie wszędzie chcą większej sprawiedliwości, zmiany sklerotycznych władz, zafiksowanych często na dzikim neoliberalizmie, który zwalnia je od odpowiedzialności i napełnia im kieszenie. Nie ma żadnego końca historii. Walka trwa.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu